

Nazca – lądowisko bogów?

31 sierpnia 2008

Płaskowyż Nazca poprzecinany siecią tajemniczych linii oraz pokryty równie enigmatycznymi figurami zwierząt i ludzi, od dawna wzbudza spekulacje i kontrowersje. Niektóre z teorii mówiły o Nazca, jako lądowisku dla „bogów”, jednak teoria ta nie wzbudziła entuzjazmu wśród uczonych. Niektórzy z nich twierdzili nawet, że lud Nazca unosił się w górę balonami na ogrzane powietrze... Czy kiedyś odkryjemy prawdziwe przeznaczenie tych tworów?

Peruwiański region nadbrzeżny jest domem całej serii tajemniczych linii, które stały się sławne w głównej mierze dzięki szwajcarskiemu pisarzowi Erichowi von Dänikenowi. Niezadowolony z wyjaśnień zaproponowanych odnośnie celu tych tworów w 1968 roku stwierdził, że mógł być to prehistoryczny port lotniczy z liniami dla odwiedzających naszą planetę istot pozaziemskich. Czy od tego czasu coś się zmieniło?

Linie Nazca widoczne z kosmosu

Płaskowyż Nazca leży ok. 400 km na południe od peruwiańskiej stolicy. Mieszczą się tam tajemnicze linie o różnej długości, z których jedna osiąga nawet długość 65 kilometrów. Znajdujące się w miejscu, gdzie dosłownie nie pada deszcz (średnio kilka kropli na rok), linie zachowały się w doskonałym stanie, choć stworzono je niemal 2000 lat temu, odsłaniając wierzchnią warstwę gleby i eksponując niżej położoną, jaśniejszą ziemię.

Linie pojawiają się na obszarze ok. 500 km² i przyjmują różnorakie formy. Poza liniami, pojawiają się także wizerunki zwierząt, w tym małpy, wieloryba, węża oraz lamy, ludzi i kwiatów itd.

Kompleksowość oraz forma linii sprawia, że nie są widoczne z poziomu gruntu. Widać ich niektóre części, jednak w całej

okazałości „linie Nazca” widać tylko z lotu ptaka. Nasuwa się tu oczywiście pytanie, dlaczego cały kompleks powstał, jeśli był niewidoczny, a ludzie, którzy go stworzyli nie posiadali możliwości unoszenia się w powietrzu. Owe kontrowersje na głowie postawił Däniken sugerując, że ci którzy stworzyli linie, opanowali sztukę latania. Podkreślił także doskonałość linii. Patrząc na to wszystko, pisarz zaobserwował podobieństwo kompleksu do współczesnych portów lotniczych. Ale czy linie Nazca miały służyć za port lotniczy pozaziemskich „bóstw”?

Nie odpowiadając na te pytania stanowczym „nie”, naukowcy wyśmiewali tę hipotezę. Na ich korzyść przemawia fakt, że teren gdzie znajdowały się linie był nierówny i nieodpowiedni do lądowań, co dla każdego samolotu skończyłoby się wypadkiem. Choć wszystko przypominało pas startowy, nie było nim.

Choć Däniken spopularyzował te formacje, nie oznacza to, że nie były one znane wcześniej. Maria Reiche – niemiecka matematyczka, zainteresowała się z nimi wkrótce po zakończeniu II Wojny Światowej, ponieważ od tego czasu zamieszkała w ich pobliżu i starała się zrozumieć ich cel i przeznaczenie. Przez wiele lat starała się także zwrócić na nie uwagę świata naukowego. Choć nie udało jej się to na dużą skalę, jak Dänikenowi, to obydwie postacie uważa się za kluczowe w sprawie społecznego odczytu fenomenu Nazca.

Reiche uważała, że linie miały funkcje astronomiczne. Ich zadaniem było określanie pozycji gwiazd. Niestety późniejsze analizy naukowe wykazały nietrafność tej teorii i choć niektóre linie miały pewne związki z astronomią, była to kwestia czystego przypadku. Istniała duża liczba linii, co w połączeniu z ilością gwiazd powodowało przypadkowe ułożenie linii. Aż do śmierci w 1998 roku Reiche broniła jednak swej teorii najlepiej jak mogła. Jednak jej największą obsesją była ochrona linii. Zdawała sobie ona bowiem sprawę z tego, że nawet krótki spacer po okolicy zostawi na powierzchni ślady, które pozostaną widoczne na wiele wieków. Pewnym szokiem dla

Reiche było odkrycie, że linie stały się atrakcją turystyczną, z czego radzi byli miejscowi widząc w tym nowe źródła dochodu. Przez większość czasu bezskutecznie próbowała ona zainteresować liniami Nazca lokalne władze, zaś jej ostateczny sukces miał skutek we wpisaniu ich na listę narodowego dziedzictwa.

Mimo to jej teoria odnośnie linii była błędna, choć w równym sensie rewelacje Däniken o pasie startowym brzmiały jeszcze bardziej dziwnie. Problem był prosty: jeśli kiedykolwiek statek powietrzny wylądowałby w jakiś sposób na liniach, powietrzne perturbacje spowodowałyby ich zniszczenie – wierzchnie warstwy gleby pokryłyby znowu odsłonięte niższe partie. W 1995 roku Däniken powrócił na ten obszar i wraz z pilotem poszukiwał innych formacji, które dotąd nie zwracały większej uwagi. Zamiast potwierdzenia swych wcześniejszych spekulacji, starał się on przedstawić wielkość i kompleksowość całego przedsięwzięcia, które obejmowało wzory geometryczne, których on, ani nikt inny, nie był w stanie wyjaśnić.

Jego idea odnośnie obserwowania linii z powietrza zainspirowała Jima Woodmana i Juliana Knotta. Samolot w starożytności nie wchodził w grę, jednak co z balonem? Skalne malowidła w pobliżu linii pokazywały coś podobnego. Końcówki niektórych formacji z Nazca zawierały ściemnione kamienie, co sugerowało, że płonął na nich ogień i to z pewnością nie raz. Być może były to miejsca na rytualne ogniska, które być może podsycały starożytne balony do lotu? Woodman i Knott zbudowali prymitywny balon w oparciu na wizerunki umieszczone na starożytnej wazie. Użyli do budowy materiałów, które mogły być znane dla miejscowych. W 1975 roku „Condor I” wzniósł się w powietrze. Balon spędził w powietrzu ok. 20 minut i pokonał dystans 4.8 km. Był to praktyczny dowód na to, że lud Nazca mógł wykorzystywać balony, z których jego członkowie mogli obserwować linie. Ale nie oznacza to, że tak było...

Tony Morrison dokonał w regionie Nazca szeroko zakrojonych badań. Zapoznał się też z teoriami Däniken, Reiche i wielu

innych. Wkrótce też zdał sobie sprawę, że większość badaczy zbyt mocno skupiała się na swych teoriach i samych liniach, a nie obiektach w ich pobliżu. Morrison rozmawiał także z miejscowymi, którzy zachowali wiedzę o tym, w jaki sposób ich przodkowie stworzyli linie. Dowiedział się także, że pewna sekcja całej sieci wciąż wykorzystywana jest przez mieszkańców do celów religijnych. Czy był to klucz do tajemnic linii Nazca?

Morrison doszedł do wniosku, że sieć służyła jako pewien typ cmentarza. Jałowy obszar, gdzie trudno jest przeżyć i gdzie nigdy nie spada ani kropla deszczu był wymarzoną miejscem do kontaktowania się ze zmarłymi przodkami. Nie jest też zaskoczeniem, że w miejscowej kulturze szczególne miejsce przypadało szamanom.

Szamani wykorzystywani byli jako łącznik z bogami, przodkami i zmarłymi. Są to nie fizyczne, lecz „duchowe” istoty, czasem dusze plemiennych przodków, jak i istoty – stwórcy, zamieszkujący krainę podobną do Ziemi, jednak znajdującą się w innym wymiarze i niewidoczną dla nas. Morrison czuł, że ma to pewien związek. Linie tworzyły według niego system, który wspierał szamana w jego „duchowej podróży”. Według jego teorii linie łączyły się w pewnym miejscu, skąd rozciągały się dalej. W miejscach, gdzie się przecinały, co równy odstęp, natrafić można było na niewielkie ołtarzyki, czasem w formie kopczyków z ziemi i kamieni.

Morrison, a potem Paul Devereux narzekali, że ominięto najważniejszy aspekt linii. Były one proste. Proste linie łączono głównie z wojażami szamanów w innym świecie, jak i też ogólnie z zaświatami. Według wierzeń, dusze mogły poruszać się tylko po prostej. Proste „drogi zmarłych” prowadziły często od kościołów na cmentarzu. Była to opinia Devereuxa, który stwierdził ponadto, że wspiera to teorię o liniach geomantycznych (ley lines). Devereux dobrze zna ten temat i po wielu latach badań mających na celu dowiedzenie, że są to „linie energetyczne” zrozumiał on ich prawdziwe znaczenie,

szczególnie wtedy, kiedy zaznajomił się z dowodami z Zachodniej Europy, które mówiły o przetrwaniu idei prostych linii w folklorze. Jednakże równocześnie Devereux doszedł do wniosku, że odnoszą się one do najwcześniejszych pojęć religijnych naszych przodków i stąd też zjawisko to ma znaczenie ogólnowsiatowe.

Jeśli przyjmiemy to wszystko za wyjaśnienie linii, to pozostaną nam jeszcze towarzyszące im figury zwierząt i inne formacje. Co z nimi? Uważa się, że wizerunki te są starsze od linii. Ich rozmiary są często imponujące, a jedna z nich mierzy nawet 275 m. Obok wizerunków często natrafiano na ślady ofiar ze zwierząt.

Badania na tym polu przeprowadziła antropolog Marlene Dobkin de Rios, która opublikowała swe wnioski w 1977 twierdząc, że to kultury, których członkowie używali środków psychoaktywnych, byli twórcami tych wizerunków. Lud Nazca nie należał tu do wyjątku, bo poza nim podobne tworzyli Indianie Hopewell z Ameryki Północnej oraz meksykańscy Olmekowie.

Twierdziła ona, że przedstawione zwierzęta były magicznymi strażnikami szamanów. Służyły także jako wyznaczniki terytoriów. Archeolog Evan Haddingham kontynuował te badania zauważając, że podobne praktyki obserwuje się u miejscowych do dziś.

Von Däniken miał rację, kiedy sugerował, że zwierzęta i linie muszą być obserwowane z nieba. Stamtąd miał widzieć je szaman podróżujący do innego świata. Teoria dotycząca tego mówi o tym, że szaman opuszcza ciało i wznosi się ku niebu, podczas gdy często orzeł lub inne zwierze jest jego zwierzęciem totemicznym – symbolizującym lot duszy. Jeśli zatem linie miały być pasem startowym, to dla duszy szamana, która odlatywała do innego świata. Morisson i reszta archeologów nie była jednak zainteresowana tym, czy dusza szamana rzeczywiście opuszcza ciało. Nie zajmowali się oni także kwestią istnienia duszy. Ważne było to, że wierzyli w to przedstawiciele

niektórych kultur i stosowali się do tego w życiu codziennym, jak i architekturze.

Dobkin de Rios zgadza się z tym wnioskiem. Zauważa ona, że wizerunki linii widoczne są także na innych obiektach stworzonych przez cywilizację Nazca. Często przedstawiają one powrót bogów. Mimo to, uważa ona jednak, że powracają nie pozaziemscy bogowie, a szamani z swych „duchowych” podróży. Zidentyfikowała ona także kaktus „San Pedro” (*Trichocereus pachanoi*) jako roślinę powodującą szamańskie wizje. Jej podobiznę umieszczano na wielu naczyniach oraz w świątyniach.

Autor: Phillip Coppens

Źródło oryginalne: Frontier (philipcoppens.com)

Źródło polskie: [Serwis NPN](#)